№ 79. Warszawa, Wtorek 11/23 Marca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Marka i Tymoteusza MM. Wschód słońca o g. 5 m. 56.—Zach. o g. 6 m. 18. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 11.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50, i za przesyłką kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadosyć uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*. wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rs. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie, lub rs. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie.— Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawania adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą*Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet powiat, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu żadnego więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD Nr. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłasciwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Z Petersburga 24 lutego (8 marca).

W dniu 31 stycznia Najjaśniejszy Cesarz raczył Najwyżéj zatwierdzić kompanję żeglugi parowéj: 1) pod nazwą »Neptun,« dla przewozu towarów i podróżnych po rzekach Wołdze, Kamie i Szeksnie i rzekach do nich wpadających. Założycielami są kupcy 1éj gildji Karol i August *Frikke*. Kapitał 750,000 rub. sr. podzielony na 6,000 akcji, każda po 125 rub. sr.—2) pod nazwą »Pożytek« dla przewozu towarów i podróżnych po Wołdze i rzekach do niéj wpadających. Założyciele: rzeczywisty radca stanu Alexander, pułkownik Dymitr i radca stanu Mikołaj, synowie Pawła, *Szypow*. Kapitał: 1,000,000 rs. rozdzielony na 1,000 akcji, każda po 1,000 rs.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Do ogólnego zgromadzenia, przez kommisję prośb, przeniesione zostały w okresie od 1 stycznia po 1 lutego sprawy: 1) Dymis. sztabs-rotmistrza *Potiemkin* i *Głuchowskich* o długach szl. *Radwańskiego* i o unieważnieniu sprzedaży jego majątku. 2) Obyw. Wenerandy *Sawickiéj* z Łuckim Rzymsko-Katolickim konsystorzem o summę. 3) Ob. Alexandra *Jankowskiego*, o summę zapisaną przez dziada jego *Jabczarskiego*, na kościół Berezniński.

Do ogólnego zgromadzenia 4, 5 igranicznego departamentów, z powodu różności zdań, przeszły sprawy: 1) Gimnazjum Winnickiego z obyw. *Modzelewskim*. 2) O dochodach zebranych z dóbr hr. *Potockiego*, oswobodzonych od konfiskaty. 3) O sporne grunta między wsiami skarbowemi Samarą i Szczodrogoszczą, a majątkiem Lelikowem ob. *Bykowskiego*.

Wzywają się spadkobiercy do sądu powiatowrgo Trockiego: 1) Po ob. Xawerym *Gromnickim*. 2) Po ob. Felicji z Baranowskich *Baranowskiéj*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Zawiadamia niniejszem, że na zasadzie upoważnienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, przez Wielki tydzień Swięta Zmartwychwstania Pańskiego, przyjmowanie wszelkiego rodzaju wpływów i wypłat zawieszonem będzie.—Naczelnik, *Korczakowski*.

— Józef *Komorowski* artysta teatrów Warszawskich w dniu wczorajszym wieczorem przeniósł się do wieczności. Siły jego zdrowia mocno już nieustanną pracą i poświęceniem dla sceny nadwątlone, śmierć ukochanego brata zerwała zupełnie. Umarł w sile wieku, w chwili kiedy usługi jego, kiedy niezaprzeczony talent i wykształcenie sceniczne, tak pożądaniem czyniły dla sceny naszéj współdziałanie jego, w chwili kiedy rozwijające się dopiero siły młodych artystów w rolach które on na długo niezapełnionemi pozostawi, potrzebowały nieodbicie umiejętnego kierownika i zbawiennego wzoru. Był to człowiek znakomitego talentu a przytem wielkiéj pracy i wytrwałości. nie marnował darów Bożych, ale każdą chwilę swojego życia poświęcał na rozwijanie ich nad siły może. W trudnym zawodzie artysty, przyjaźń i współdziałanie jakie niósł wszystkim, zjednały mu miłość kollegów, zjednały mu dobre imie, ten piękny skarb jaki człowiek po sobie w pamięci ludzi zachowuje. Pracował on i literacko, ale zbytnia skromność odwodziła go zawsze od ogłaszania drukiem prac swoich. On jeden z pierwszych opuszcza szeregi, bo więcéj może aniżeli inni niósł pracy i poświęceń. Mniéj czując żyłby dłużéj, ale Bóg chwile cierpień za lata zasług polepszyć mu raczy. *Wac. Szym.*

TRZECIE I CZWARTE WYSTĄPIENIE
PANI RISTORI.

LADY MACBETH.

(*Dokończenie.*)

Za to omdlenie lady Macbeth kiedy się wszyscy dowiadują o śmierci Duncana, jest nie do naśladowania prawie. Widzimy wszyscy, że to udanie, a jednak czujemy że wszyscy tam przytomni mogli się tem udaniem dać oszukać. Wyraz oczów będący w sprzeczności z twarzą i z całem ciałem, oczów w których najwyższe życie się maluje, i które zwracają się na męża spojrzeniem niespokojnem, kiedy zdaje się chwiać, przytwierdzającem, kiedy dobrze udaje, ten wyraz oczów mówię, należy do tych przewybornie obrobionych szczegółów, które widz obojętny puszcza mimo, ale które dla uważnego badacza dowodzą, z jakim rozmysłem i wypracowaniem pani Ristori każdą rolę przyswaja sobie. Najmniejszy, najdrobniejszy szczegół zwróci jéj baczność i korzystać z niego potrafi.

O scenie bankietowéj trzeciego aktu, nie wiele powiemy. Rola pani Ristori trudna tam i niewdzięczna, zepchnięta na drugorzędną i w tem oddaleniu koniecznie trzymana, bo tu w każdym razie i bezwarunkowo Macbeth musi całą uwagę publiczności zwrócić na siebie. Ostateczna próba dla królowéj w skutek dopiero téj sceny i jasnego rozpatrzenia się w swojem położeniu rozpoczynać się powinna, dla tego Szekspir ukrył ją przed oczyma widzów, i całym jednym aktem rozdzielił zakończenie od bankietu, chociaż ten akt Włoch uważał za stosowne opuścić. Wyrazy jednak

a tutti addio....
a tutti lieta notte.....

któremi królowa żegna gości, wymówione tonem trochę dziwnie brzmiącym w jéj ustach. Pojmujemy że ona pragnie czem prędzéj pozbyć się natrętników, zawsze jednakże jest królową, powinna o tem pamiętać, i przedewszystkiem pragnąć zachować swoją godność, a zatrzeć niejako wrażenie jakie przestrach jéj męża na lordach uczynił.

Przechodzimy teraz do ostatniéj, najważniejszéj sceny, do kamienia węgielnego że tak powiem téj roli, do sceny somnambulizmu.— Tu zawarta cała prawda moralna sztuki

...Quel ch'e fatto .
Non puo disfarsi

Nie, nie odstanie się już co się stało, wszystkie wonie Arabji nie zdołają zatrzeć zapachu téj krwi którą kilka kropel wody miały zmyć z rąk zbrodniarzy. To głos wewnętrzny, samopoznanie własnéj zaguby, — Macbeth je widzi na jawie, żona jego we śnie, bo on sprawca, ona wspólniczka i doradzicielka.— Bóg jest sprawiedliwy.

Pamiętamy że Edgar Poe w jednéj ze swoich fantastycznych powieści, opisuje jakiegoś umierającego którego magnetyzer na kilka minut przed śmiercią w sen magnetyczny wprowadza. Cudowny płyn działa, konający zasypia i zaczyna odpowiadać. Nagle rysy jego zmieniają się, wydymają się piersi, górne powieki podnoszą się odkrywając oczy bezbarwne, szklane, słupowate, górna warga wznosię machinalnie, a dolna opada, podczas kiedy zęby wydają szczęk złowieszczy, a skóra na twarzy przybiera pozór suchy, pargaminowy, trupi. Magnetyzer przestraszony temi oznakami pyta się:

— Co ci jest? odpowiedz, czy śpisz?

I w téj chwili, w skutek tego rozkazu, magnetyzowany dziwne robi wysilenie. Język je-

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 75.)

O godzinę drogi od Szkadowa, leży miasteczko *Pićnio* (Peitz). posiadające rządowe gospodarstwo rybne, możejedno ze znaczniejszych w Niemczech. Ułożyłem więc sobie udać się wprost ze Szkadowa pieszo do Pićnia, a ztamtąd, zwiedziwszy rybołówstwo, nazajutrz w dalszą udać się drogę. Zaraz więc po ukończeniu obrzędu pogrzebowego, pożegnałem pana Teschnera i rozpytawszy się o drogę, puściłem się ku wiosce *Rogożnu*, po niemiecku *Wilmersdorf*, przez którą miałem dostać się do szossy. Aliści zaledwom paręset kroków uszedł, grzęznąc w piasku, zaledwom przebył most na wązkiem ramieniu Sprei, ukazuje mi się na piaszczystym horyzoncie błyszczący kask żandarma, tąż samą drogą z przeciwnéj strony idącego. Wypadek chciał, że przez pośpiech, zapomniałem mój pasport w oberży w Cottbus. Byłem ztąd trochę niespokojny, jednak obojętnie mijam żandarma. Ale ten mniéj się względem mnie okazał obojętnym: owszem, zatrzymawszy naprzód kobietę, która szła obok, zwrócił się do mnie i pyta:

— Was sind sie denn für ein Landsmann?

Zrozumiałem że nie czas odmawiać odpowiedzi, powiedziałem mu więc z jakiego kraju pochodzę. Żandarm zażądał piśmiennych dowodów na to co twierdziłem, a kiedym mu ich nie mógł ukazać natychmiast, oświadczył, że nie byłoby dla mnie rzeczą bezpieczną iść daléj bez legitymacji i że jedno co legalnie zrobić mogę, to wrócić z nim razem do Szkadowa, a ztamtąd połączyć się w Cottbus z moim zapomnianym pasportem.

Mniejsza o czas stracony, o chybioną na dziś przynajmniéj wycieczkę, ale towarzyszyć żandarmowi jako osoba podejrzana—była to pozycja najzupełniéj dla mnie nowa i srodze nie miła. Wyboru jednak nie miałem. W drodze jeszcze mnie interpellował, w końcu zmuszony, odesłałem go do pasportu który miał czytać.

Dodać tu winienem, że dotąd nie znałem ani nazwiska chłopa u którego byłem na obrzędzie pogrzebowym, ani też jego urzędu. Podwójnéj więc doświadczyłem przykrości, kiedy mnie żandarm wprowadził na ten znany mi już dziedziniec wójta.

U wójta była stypa. Całe to zgromadzenie z którem przed chwilą odprowadzałem zwłoki jednego z członków gromady do ostatniego mieszkania,—siedziało teraz za stołem gwarząc wesoło i pijąc *wódkę*. Jakież ich było zdziwienie, kiedy ujrzeli tę zagadkową dla siebie osobę, co odeszła przed chwilą niewiadomo dokąd, powracającą teraz w towarzystwie żandarma. z obliczem znacznie więcéj zastosowanem do okoliczności pogrzebowéj niż przedtem. Więc tajemnica na wpół wyjaśniona! Wyznać tu winienem na zaletę tego społeczeństwa, że żadnego pytania niedelikatnego, żadnego uśmiechu nikt sobie nie pozwalał. że zamiast wyjść gromadnie by mnie oglądać jakem się tego lękał, nikt prawie się nie ruszył. Wprawdzie przypisać to może należy prędzéj wódce biesiadników do stoła przykuwającéj, niżeli ich delikatności—niemniéj jednak też samą ztąd korzyść odniosłem: owszem zapraszano mnie naprzód do chaty i do współudziału w biesiadzie—a kiedym się od tego wymówił, wyniesiono mi czarkę gorzałki tak sporą, że gdybym ją był wychylił, byłby mnie żandarm martwego dostawił do Cottbus i policja przynajmniéj przez dwie doby nie była by mogła ciekawości swéj zaspokoić. Następnie wyniesiono przed chatę krzesło, a jedna z gospodyń ofiarowała mi chleb z masłem i serem, rozumiejąc, że tego przynajmniéj daru nie odrzucę. Trudno też już było odmawiać—przyjąłem więc przez wdzięczność za tyle uprzejmości. Ale właśnie w chwili kiedym spojrzał na chleb ten i na nim leżący sér krajowy, okrutny robak biały wyszedłszy z obszernéj jaskini w serze poważnie przesuwał się po maśle. Zawszem unikał tego sera—pominąwszy bowiem obrzydliwą powierzchowność, tak jest *przewyborny*, że trudno doń się zbliżyć bez wody kolońskiéj albo jakich perfum. Cóż dopiero być skazanym na trzymanie go w ręku na chlebie! Przykuty więc do tego mego skarbu: sam nie wiem jak sobie poradzić. Nowy kłopot! Położyć na stronę cały ten podwieczorek? Będzie to przykrością dla tych biednych ludzi a z mojéj strony niedelikatnością, którą bezporównania więcéj uczują niżeli gdyby mniéj skromne w społeczeństwie zajmowali miéjsca. Trzymam tedy ów specjał w przyzwoitéj odległości od organów powonienia—ale i to nie wiele pomaga, bo ser ten jak niektóre planety *krąży* oblany atmosferą—jemu tylko naturalnie właściwą a nie wszystkim mieszkańcom tego naszego planety służącą. Więc trzeba przynajmniéj sera się pozbyć. Wziąwszy to postanowienie, niby roztargniony, zapatruję się mocno przed siebie, chleb przychylam i upuszczam ser jak ów kruk z przysłownéj bajki, która się codzień w rzeczywistości powtarza. Prawdziwie lżéj mi się zrobiło. Cóż powiesz mój hrabio? Chleb z masłem zjadłem, nie przez apetyt, — bynajmniéj, ale do tego stopnia dochodzi u nas przyzwyczajenie do małych tego rodzaju poświęceń, przez wzgląd na drugich. Nie wiem zresztą zasługa li to czy wada—prędzéj ostatnie. Wyznać jednak muszę że kiedym się potem nad tem zastanawiał, pocieszyłem się trochę przypomniawszy sobie Cezara jedzącego milcząc w Medjolanie, przez wzgląd na gospodarza, olej do lamp który przez omyłkę jemu i jego towarzyszom do przyprawy podano.

Tymczasem kiedy ja z tym serem noszę się miejsca sobie i jemu szukając, mowa jest o mnie: Żandarm naradza się z wójtem—Nie chciałem ażeby radzono o mnie a bezemnie, więc zbliżam się do nich.—O cóż to idzie? Nie mniéj, nie więcéj tylko o to że żandarm chce mię odesłać do Cottbus w towarzystwie *przewodnika* dodanego z ręki wójta na którego territorjum mię *ujęto*, to jest, po prostu chce mnie odstawić pod *konwojem*. »Pytam: Co? towarzysza? przewodnika? strażnika? co to jest?« Żandarm tłómaczy się układnie że jest zmuszonym pełnić swój obowiązek, że byłby odpowiedzialnym, gdyby tego nie uczynił że tak chce mieć prawo. A wójt dodaje:

— Takie pruskie prawo, a pruskie prawo jest téj natury i tém jest mocniejsze od innych że je trzeba pełnić.

Żądam koni—ażebym przynajmniéj mógł wieźć tego draba. Rozstąp się ziemia koni nie ma: jedne w polu, drugie u żłoba, trzecie na weselu. Perspektywa więc taka, że będę musiał pieszo maszerować pod strażą do Cottbus.

Wójt nie w lepszym był odemnie humorze—owszem w gorszym, bo mnie, pomimo tych obrotów, komiczna strona mego położenia nie była zakrytą, on zaś był w prawdziwym kłopocie: tu stypa, tu jedna połowa wsi u niego w gościnie, druga na weselu—on przecie nie może kogo ze swych gości od biesiady oderwać i w imie prawa włożyć nań nie miły obowiązek towarzyszenia mi do miasta. Wójt i gospodarz, urzędnik i współobywatel, prawo zwyczajowe i prawo pisane walkę w nim ze sobą srogą staczały. Na domiar nieszczęścia domagam się koni, zły też był niecnota jak piekło. Zbliżam się do nich obradujących i trafiam właśnie na frazes taki:

— Mam ci ja wprawdzie chłopca, powiada wójt, do żandarma, ale powstaje z choroby więc osłabiony,—a gdyby ten pan chciał... umknąć....?

Chciał się drab ten zemścić za kłopot któregom mu naprowadził—dla tego w oczy cisnął mi grubjaństwo, może też widział ów ser padający na ziemię. Otóż to są wypadki w których koniecznie uczyć się trzeba panowania nad sobą.—Cóż gdybym był takiego wójta w officjalnéj czapce potraktował z ukraińska—bez obrazy mych naddnieprzańskich spółziomków—jak na to niecnota zasłużył? Landwehr, Beamterów z całą berlińską paradą miałbym był na karku.

Kiedy się tak moje położenie fatalnie komplikuje i kiedy zaczynam niemal zakrawać na postać Edwarda Waverley w oberży Crainvreckan, zjawia się nagle dorfszulmejster, ów złoty, kochany, cukrowy i nieoceniony dorfszulmejster, którego już znałem, który tak cudnie, tak tkliwie, tak donośnie śpiewał przewodnicząc przed chwilą wieśniaczym zwłokom do grobu. Dotąd przytrzymała go stypa, w końcu zasłyszawszy co się dzieje, wyleciał bez czapki z napełnioną gębą i gardłem, które naturalnie, po tém długiem i mocném używaniu musiał nasmarować jak każdy instrument. Przeżuwszy co najprędzéj i połknąwszy z wysileniem połowę tego co miał w ustach, przez drugą nieprzeżutą jeszcze i do dalszego smakowania zatrzymaną połowę—woła zdumiony:

— To pan? a co pan tu robi? co to się stało?

I patrzy przelękniony po żandarmie i po wójcie.

— A cóż; powiadam, jestem ujęty, zatrzymany, aresztowany, maltretowany. Chcą mnie odstawiać do grodu, i nie mogę znaleść dość pewnego strażnika—lękają się żebym się nie salwował ucieczką.

— Ba! zawołał, i o włos że się nie zadławił tą drugą połową niedożutéj strawy. A to ja z panem pójdę.

Nie.—Człowiek ten w téj chwili szlachetniejszym mi się wydał nad samego Bajarda, piękniejszym nad Apolla, dźwięczniejszym śpiewakiem nad królów opery — Lablache, Mario i Roger zbledli mi w téj chwili—przy tym słowiku, przy tym pobożnym śpiewaku cichego wiejskiego ustronia.

— Dobrze, powiadam—w poręś mi przyszedł, wybawicielu. Chodźmy.

Był przynajmniéj w surducie—i porządniéj wyglądał. Zapalamy tedy cygara i śmiejąc się jak z biedy puszczamy się w drogę.

Kiedyśmy przechodzili podle owéj ogajonéj

---

go z początku porusza się bezwładnie, rysy twarzy się krzywią, zdaje się że szuka tchu w piersiach. Nareszcie słyszyć się daje głos szorstki, chropawy, przygłuszony, zerwany, zatrzymujący się prawie na każdem wyrazie, głos nie ludzki; sądzićby można że nie wychodzi on z téj wysilającéj się piersi, ale z jakiejś jaskini podziemnéj, z pomiędzy murów, echo go przyniosło. Gdybyśmy chcieli uzmysłowić wrażenie tego głosu, powiedzielibyśmy że na zmyśle słuchu czynił on to samo poczucie, jakie na zmyśle dotykania sprawia dotknięcie się jakiegoś ciała zimnego, lepkiego, odrażającego, gadu naprzykład. I magnetyzowany odpowiada:

— Tak — nie — *spałem przed chwilą*, ale teraz... teraz... *umarłem już*.

Owóż tego samego wrażenia które tak dosadnie magnetyzer Poe opisuje, doznać musiała większa część widzów, przy téj scenie totak przerażającą prawdą przez panią Ristori oddanéj. Zdawałoby się że w niéj już wówczas nic ludzkiego nie pozostało, że to trup chodzący — w ruchach, w giestach, w głosie.

Nie widzieliśmy żadnéj innéj znakomitéj artystki w téj scenie, nie mamy więc punktu porównania, sądzimy jednak że całego tego somnambulizmu nie można oddać z więcéj przerażającą prawdą. Pani Ristori nie robiła giestu umywania rąk tak jak to jest w sztuce wskazanem, ale ścierała z wysileniem tę krew z rąk i z palców, widać było na niéj ból i dzikie pragnienie podwojenia tego bólu. — Powtórzenie somnambuliczne sceny z mężem oddane z przerażającą prawdą, a wyjście samo nieporównane. Pani Ristori cofała się ze sceny odpychając rękami powietrze, jakby pod wpływem jakiéj niewidzialnéj mściwéj siły, mocowała się machinalnie, ale widać było że tam wola niczem już jest, zdawało się że nie dojdzie do tego progu, że jedna chwila, jedno mgnienie jeszcze, a padnie na ziemię bezwładna, omdlała, umierająca. Wyszła nareszcie, publiczność odetchnęła, i nagle zagłuszający grad oklasków posypał się wynagradzając artystkę, za jéj trud, za jéj wysilenie, za piekielne życie które potrafiła wlać w te senne widziadło.

Winniśmy oddać sprawiedliwość panu Maieroni, który odegrał rolę Macbetha. Nie tylko nie psuł wrażenia, ale miał nawet kilka miejsc zupełnie dobrych. Szczególniéj w trzecim akcie, w scenie bankietu kiedy mocuje się z przestrachem jaki na nim obecność ducha sprawia, pan Maieroni grał z wielkim zapałem i prawdą. W ogóle jednak lepiéj mówi niż giestykuluje, używa bowiem między innemi jakiegoś niewdzięcznego założenia rąk, które zawsze nie w porę i niezręcznie krzyżują się na piersiach. Piękna jednak postawa, i wdzięczny głos umiejętnie modulowany, wynagradzają niedostatki.

DODATEK.

zagrody kędy mieszkała narzeczona, dolećiały nas dźwięki ochoczéj weselnéj muzyki. Jakże rad byłbym widział tę interessującą uroczystość!

— Chodźmy też na wesele, powiadam do mego towarzysza.

— Dobrze, chodźmy na wesele.

Ale, zaledwośmy zwrócili, zatrzymuje się poczciwy szulmejster i zaczyna robić mi uwagi przedstawiając że nic ciekawego na weselu nie obaczymy. Zrozumiałem o co mu idzie: niósł list— raczéj rapport od żandarma do policji, reprezentował w téj chwili siłę strzegącą porządku i musiał mnie dostawić wprzód nim bióra będą zamknięte. Trudna była rada—musiałem uszanować tę missję i poddałem się losowi.

Już zmierzchać zaczynało na dobre kiedyśmy stanęli w policji. Przyjęto rapport żandarma, odniesiono go do osobnego, tajemniczego pokoiku, i wkrótce wyszedł z niego, jak pająk kiedy usłyszy brzęk muchy wplątanéj w pajęczynę, szanowny pan Rentmejster z porcelanową fajką na krzywym cybuszku w zębach. W każdym innym razie niebym może nie dostrzegł rażącego w téj, już starszéj i zmarszczkami pooranéj twarzy—ale w téj chwili okrutnie mi się wydała wyzywającą i brzemienną grubjaństwem. Odpowiednią tedy, obronną, musiałem przyjąć postawę.

— Więc pan żadnéj nie masz legitymacji? rzekł sucho wchodząc pan Rentmejster.

— Przepraszam pana, mam legitymacją.

— Gdzież ona jest?

— W oberży gdzie stoję.

— Czemuś jéj pan nie miał przy sobie?

— Bom jéj zapomniał.

— Co pan tu robisz?

— Podróżuję.

— W jakim celu? Czy masz pan interessa?

— Żadnych.

— Więc cóż pana tu sprowadziło?

— Chciałem zwidzić rybołówstwo w Peitz— i zrobić wycieczkę po Spreewaldzie.

— Wycieczkę po Spreewaldzie? Pan o téj porze nie nie masz do czynienia w Spreewaldzie.

— Owszem, czas jest piękny, powiadano mi że mogę jeszcze zrobić tę wycieczkę.

Nastroił minę nadzwyczaj wątpiącą pan Rentmeister (c).

I myśli sobie..... Uwija się po wioskach słowiańskich..... niby nie ma interessu..... niby chce zwiedzić piękności natury.... w październiku.... wszakże są kraje sto razy piękniejsze..... czemu tam nie jedzie? Rzecz podejrzana.... zdaje mi się że zły wybór zrobiony—..... za młody.... niedoświadczony, niezgrabny. Jeśli go będziem musieli ująć, nie nasza będzie wina.

Tak sobie może myślał w cichości pan Rentmeister—i puszczał dymek z fajki. Potem nagle zwróciwszy się ku mnie:

— Więc w oberży pod Niedźwiedziem leży pański pasport, zapytał raz jeszcze.

— Pod Niedźwiedziem.

Nic nie mówiąc oddał rapport żandarma policjantowi, obrócił się i wyszedł. Policjant pospieszył innemi drzwiami. Ja zostałem i mój poczciwy towarzysz przy mnie.

— Czy ten pan poszedł po mój pasport? pytam po chwili jednego z urzędników skrzypiących przy biórze piórem po papierze.

— Tak.

— A, to bardzo żałuję, ale go nie przyniesie.

— Dla czego?

— Bo jest zamknięty, a klucz mam przy sobie.

Zawrócono tedy posłanego, musiałem sam iść do oberży. Jak mi miłym był wówczas mój pasport! Niczem patent doktora niemieckiemu studentowi, niczem dyplom członka akademji, niczem akcja sto na sto przynosząca.

Ale jeszcze nie dość byłem indagowany.

Widok policjanta przy moim boku, wiadomość o mojéj przygodzie, poruszyły właściciela oberży i jego niewieścią rodzinę. Sam oberżysta, jedna z tych figur nieznośnych, do których bez wstrętu mówić nie podobna, jedna z tych antypatycznych fizyognomji, którym impertynencja z oczu pachnie, istny niedźwiedź, którego obrał za opiekuna i godło swéj oberży, wyrywa pasport policjantowi, twierdząc, że on lepiéj nad wszystkie policje świata zna pasportowe *wybiegi*. Poczyna syllabizować i roztrząsać. Nie mogąc doczekać się końca téj inkwizycji, zbliżyłem się do nich. Były na moim pasporcie dwie wizy policji drezdeńskiéj jednocześnie wzięte: jedna do Frankfurtu, druga do Wiednia, a potem żadnego śladu ażebym był w tych miastach. To uderzyło oberżystę:

— Za pozwoleniem, jakżeś pan mógł być jednego dnia w Wiedniu i w Frankfurcie?

Dziwię się doprawdy, żem mu tego papieru z rąk nie wyrwał. Nie owe wizy mnie niepokoiły, opisanie méj osoby w pasporcie było nie zupełne i przez omyłkę lat mi przypisano trochę za mało. Miałem powód lękać się, ażeby ta okoliczność uwagi nie zwróciła, aleć się przecie bez tego obeszło. Nie otrzymawszy odpowiedzi, genjalny oberżysta smażył sobie mózg jeszcze przez chwilę rozwiązując tę niedociecżoną zagadkę jednoczesnéj wizy. W końcu jakoś ją przecież rozwiązał, bo mi oddał pasport, oświadczając, że z nim po całych Prussach podróżować mogę.

Musiałem raz jeszcze stawić się w policji—alem już pana Rentmejstra nie widział, nie miał powodu wychodzić. Następnie obaj ci panowie policjant i bakałarz, towarzyszyli mi znowu do hotelu, pod pozorem pomocy w otrzymaniu dla mnie karty do krążenia po okolicy. W istocie jednak inne mieli nadzieje. Poczciwy dorfszulmejster nieustannie oznajmiał: że się czuje szczęśliwym, kiedy może komu wyświadczyć przysługę, i zewnętrzne zadowolenie po tak pięknym uczynku, w potrzebie skropione flaszką wina, jest aż nadto dostateczną dla niego nagrodą.

Wkrótce dowiedziałem się o możliwéj przyczynie téj podejrzliwości policji względem mnie; ośmiu czy dziewięciu łotrów zmalowawszy coś w Warszawie umknęło za granicę, skutkiem czego rozesłano z Warszawy okólniki po wszystkich pruskich kreisamtach. Być tedy może, że się lękano ażebym nie reprezentował którego z tych delinkwentów. Cóżkolwiek bądź przygoda moja obiegała miasto, że już za to nie ręczę do jakich wzrosła rozmiarów. *(d. c. n.)*

(c) Rentmejster w państwach pruskich jest urzędnikiem dóbr królewskich—dominiów. Nierozumiem dla czego w Cottbus tego urzędnika policyjnego tak nazywano.

Korrespondencja Kroniki.

Kielce dnia 15 marca 1858 roku.

W czasie karnawału tegorocznego, Kielce daleko mniéj bawiły się jak lat poprzednich. Balów publicznych na dochód miejscowego szpitala św. Alexandra było cztery, ale oprócz jednego w dniu 6 lutego, na dochód sali ochrony i to nie tak licznego jak w latach poprzednich, inne wcale się nie udały; — więcéj w nich było, zwłaszcza między mężczyznami drażliwości jak zabawy, — co wiele dam od tych zabaw zrażało; za główny i wyłączny powód przypisać należy że kilku z młodzieży przychodzi już w przysposobionych humorach, widocznie jakby chcieli okazać lekceważenie zebranéj publiczności, i kilka takich osób psuje harmonję i odbiera chęć do zabawy. Oprócz tego w okolicach tutejszych na dochód tegoż szpitala, były bale w Chmielniku i Jędrzejowie, gdzie doskonale się bawiono. Z balów Kieleckich nie wiele zyskała dobroczynność, a nie tak prędko spodziewać się może jakiegoś znaczniejszego wpływu, któryby jéj ten ubytek zdołał wynagrodzić.

W dniu 20 lutego r. b. w 75 roku życia umarł w naszem mieście Józef *Dębicki*, major weteranów polskich, kawaler legji honorowéj, krzyża wojskowego polskiego (virtuti militari). który pod murami Sandomierza sobie wywalczył i krzyża maltańskiego. Przeszedł on za życia całą niemal Europę wśród ciągłych walk i bojów, oszczędziły go tysiące kul, a musiał uledz niezmiennemu prawu od którego waleczność a nawet szczęście, ta tak wszechwładna potęga ocalić nie mogą; był to jeden z naszych dawnych wojaków. Uczestniczył we wszystkich walkach za xięstwa Warszawskiego, w kampanji 1812 i 1813 r., będąc przez jakiś czas adjutantem jenerała Sokolnickiego. Za czasów królestwa był kapitanem dowódzcą szwadronu w 3 pułku ułanów, po r. 1831 wstąpił do weteranów b. wojska polskiego, pędząc w spoczynku ostatki swego życia za młodu tak obfitego w ruch i wypadki. Pogrzeb jego odbył się w dniu 22 lutego r. b, oficerowie konsystującego tu półku, nieśli na swych barkach ciało wojaka z domu do kościoła, chociaż możena odmiennych nieraz walczyli polach — ale oddawali przez to hołd waleczności i słowiańskiemu braterstwu. Trzykrotny batalionowy wystrzał na cmentarzu, był ostatniem słowem pożegnania jaki dawnemu wojakowi ziemia przesyłała.

Nie dawno przybyli artyści dramatyczni pod dyrekcją pana Okońskiego, z oryginalnych utworów przedstawili dotąd: *Pierwéj mama i panią Kasztelanowę* Korzeniowskiego *Chłopów arystokratów* Anuczyca i *Pod strychem* albo Gałganiarkę Bogusławskiego, a zresztą komedje i komedjo-opery z francuzkiego, których wybór bardzo trafny. Mniejsze bowiem sztuczki zwłaszcza komedje, prędzéj można przedstawiać na prowincjonalnéj scenie, niż jakie czarodziejskie melodramy, które wymagają lepszych dekoracji, kostjumów i obszerniejszéj sceny.

Po większéj jednak części prowincjonalne trupy, raczą publiczność jakiemiś okropnemi i tkliwemi scenami, parodjują nie raz i dobre sztuki a ze złych i ckliwych robią nieznośne, starają się głównie o to, aby tytuł okropności swoją wzbudzał ciekawość w publiczności, w tym więc celu przemieniają nazwy sztuk, dają im inne tytuły, a nie raz każdy akt przybiera odpowiednie nazwisko. Są to nie raz skuteczne sposoby na ściągnięcie prowincjonalnéj publiki, ale obecnie z coraz bardziéj kształcącym się gustem, tylko publiczność nie mająca najmniejszego ukształcenia lubuje się w takich sztukach, a taka publiczność nie wiele obiecuje zysku dyrektorowi. Zwolna przecież leczą się od téj *melodramatyczności* prowincjonalne teatra, chociaż zupełnie, radykalnie, żaden dyrektor wyleczyć się z tego nie da, wytrzyma najwięcej miesiąc a później przez nawyknienie daje jakąś czarodziejską dramę;— chociaż nie mal zawsze tego żałuje. Z nielicznéj truppy Okońskiego, najlepsi są oprócz Okońskich i syna ich, Krajewscy, Bańkowski i Misiewiczowa, ta ostatnia w roli Teressy w pani Kasztelanowéj nic do życzenia nie zostawiła.

Trudno z resztą wymagać bezwarunkowéj doskonałości; bieda i zimno sali, zamraża nie raz ogień uczucia, jakim artysta winien być przejętym, trzeba posiadać w sobie wiele ducha sztuki i uczucia, aby ogrzać się i zwalczyć chłód sali a nie raz może ściskanie żołądka, porwać za sobą słuchaczy, zapomnieć samemu ze się jest aktorem, a nadewszystko kazać zapomnieć publiczności, że się widzi przed sobą aktora, w którego głowie wiele przykrych i bolesnych myśli właśnie wówczas przechodzi i krzyżuje się, kiedy ma przedstawiać największą radość i szczęście. Artyści ci pilnem wyuczeniem się ról, wynagradzają nie raz brak talentu, bo zwykle w tak małem zgromadzeniu muszą nie właściwe swym talentom przedstawiać role. Pilność ich, publiczność tutejsza zapewne nie zaniedba wynagrodzić co raz liczniejszém zbieraniem się, na co istotnie starają się zasłużyć.

A. P.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 18 Marca. Moniteur donosi, że w stanie zdrowia Xięcia Hjeronima zaszło znaczne polepszenie.

Marsylja 17 Marca. Listy z Naupiji donoszą, że xiąże Adalbert bawarski powrócił do Grecji i został przyjęty przez Królestwo Ichmość. Xiążę przywiózł z Konstantynopola oprócz orderu z brylantami, szpadę którą mu podarował sułtan, wartości 75.000 fr.

Grecy w Konstantynopolu przyjęli go z największym entuzjazmem.

Municypalność w Zante, odmawia anglikom gruntów potrzebnych pod fortyfikacje.

Piszą z Tripoli, że intendent wojskowy angielski w Malcie, miał konferencję z bejem. Po przeglądzie wojska odbyli razem przejażdżkę do Oazis, gdzie ciągle zbierają się siły udające do Fezzanu.

Biskup prawosławny przybył do Jerozolimy. Gubernator tamtejszy oddał pod sąd ludzi, którzy zamordowali dwóch europejczyków. *(Indépendance Belge)*

A N G L J A.

Londyn 17 Marca. Dzisiejsze południowe posiedzenie Izby niższéj trwało do godziny 2iéj. Bil lorda John Russell o przysiędze przeszedł przez narady komitetu i p. Newdegate odroczył na późniéj swoją opozycję przeciw 5 i 6 klauzuli nadającéj żydom krzesło i głos w Izbie, do czasu zdania raportu, co nastąpi w przyszły poniedziałek.

— *Morning Post* donosi, że od przeszłéj soboty 13 b. m. nie pozwolono nikomu wylądować bez pasportu w Boulogne, ani w żadnym innym porcie francuzkim kanału Manche. Ten środek ostrożności dotąd niepraktykowany, jak najściśléj wykonywany jest obecnie.

Wczoraj wysłane zostało do Boulogne działo, które rząd angielski przeznaczył w podarunku Cesarzowi Napoleonowi. Jest ono odlane z najpiękniejszego metalu, lawety są z doborowego dębowego drzewa, a okucia z polerowanéj stali. Działo to waży trzynaście centnarów. (*Neue Pr. Zeit.*)

C H I N Y.

Yeh zdecydował się nareszcie zdać Cesarzowi raport o wypadkach w Kantonie, ale przed odesłaniem go do Pekinu, kazano go przetłómaczyć i znaleziono, że klęskę swoją następującym sposobem zamienił w zwycięztwo: Powiada on, że gdy barbarzyńcy ośmielili się zmierzać ku Pekinowi, a on poznał szczupłą ich liczbę, wpuścił ich przeto do miasta, zamknął i zmusił do objęcia komendy, pełnienia służby policyjnéj i zarządzania miastem, co jak mówi wprawiło ich w niemałe kłopoty.

Co do niego, udał się na okręty, aby osobiście opanować flotę, którą nie wypuści, dopóki pokornie nie będą prosili o łaskę. „Przez litość nad ich biedą, mówi, posłałem im klucze od kassy rządowéj, ale moi wierni poddani złożyli je napowrót u nóg moich. Ponieważ zaś ci barbarzyńcy, nieumiejący ani czytać, ani pisać, ani nawet mówić, nie mogliby sobie dać rady, rozkazałem zatem mandarynom Pehkwai i Lonszong, żeby im w zarządzie pomagali, uczynili oni jak rozkazałem i wszystko idzie dobrze. Nie szkodziłoby jednak, żeby przysłano do Kantonu korpus Flipanpan, aby dopomódz barbarzyńcom do powrócenia na okręty i obronić ich przeciw ludowi, który grozi im wyrznięciem do nogi.“

Raport ten przypomina owego żołnierza, który stojąc na forpocztach, wziął w niewolę trzech nieprzyjaciół, ale nie mógł ich odprowadzić do swego obozu, ani też sam przyjść, bo go tamci jeńcy puścić nie chcieli. (*Neue Pr. Ztg.*)

D A N J A.

Hamburg 15 Marca. Utrzymują tu, że goniec gabinetowy angielski który przejeżdżał wczoraj przez Hamburg udając się z Kopenhagi do Londynu, wiózł kopję projektu odpowiedzi rządu duńskiego na rezolucje sejmu frankforckiego. Jeśli ta pogłoska jest uzasadnioną, gabinet angielski zawiadomiony będzie o stanowczych zamiarach Danji pierwéj nim sejm Niemiecki. Zresztą wszystkie wiadomości jakie otrzymujemy z Danji, nie pozostawiają najmniejszéj wątpliwości względem wpływu jaki pan Buchanan poseł angielski potrafił uzyskać w ostatnich czasach nad gabinetem duńskim. On to zdaje się najgorącéj zachęcać do mniéj więcéj bliskiego przymierza między Szwecją, Norwegją i Danją, aby te trzy państwa skandynawskie mogły kiedyś przez połączenie swoich sił lądowych i morskich, wywierać groźny wpływ na Baltyku.

Można zatém spodziewać się, że gabinet angielski popierać będzie całą swoją siłą gabinet duński w jego zatargach z Niemcami, bo wiele na tém zależy Anglji, aby nie pozwolić osłabić Danję, ale owszem uczynić ją podobnie jak Szwecję tak silną jak tylko pozwoli rozciągłość kraju i jego zapasy militarne. Te idee bez względu na indywidualność ministrów, utrzymywały się i utrzymują w Londynie mężowie stanu angielscy, jakkolwiek rozdzielają ich opinje polityczne, stale zawsze pomagać będą wszelkiemi siłami Danji, aby zcentralizować w jedno państwo wszystkie jéj prowincje. (*I. B*)

F R A N C J A.

Paryż 17 Marca. Wczorajszy *Moniteur* ogłosił jak mówiliśmy, dwie depesze przedstawione na przedwczorajszém posiedzeniu izby lordów i izby niższéj, przez rząd angielski.

Pojedynczy ton tych dwóch depeszy, pozwala sądzić, że one rzeczywiście położą koniec nieporozumieniu, które niespodzianie powstało między dwoma rządami. Lord Malmesbury stara się uprzedzić objaśnienia, których mu polecono zażądać; oświadcza on sam z góry że omylono się w Anglji co do znaczenia depeszy hr. Walewskiego. Zapewnia, że rząd angielski ożywiony jest najszczerszém życzeniem przytłumienia tego rodzaju przestępstw, na jakie skarży się Francja, i na dowód przytacza processa sądowe wytaczane w Anglji przeciw osobom oskarżonym o udział w ostatnim zamachu, lub o podnoszenie morderstwa politycznego do stanowiska doktryny.

Hr. Walewski ze swojéj strony prostuje mylne rozumienie pierwszéj jego depeszy. Stara on się szczególnie wykazać w krokach rządu francuzkiego naturalny skutek wzruszeń narodu i wrażeń opinji publicznéj. Hrabia Walewski przytacza z tego tytułu ustęp z jednego listu Cesarza do p. Persiny.

„Nie czynię sobie żadnego złudzenia względem małéj skuteczności środków jakieby przedsięwzięto, ale zawsze będzie to przyjacielskie postąpienie które uspokoiłoby tu wiele rozdrażnień. Wyjaśnij pan dokładnie ministrom Jéj Królew. Mości nowe położenie; nie idzie tu dziś o ocalenie życia mego, idzie o ocalenie przymierza.“

Hr. Walewski kończy swoją depeszę pełną najprzyjaźniejszych zapewnień, oświadczając że »zamiary Cesarza nie zostały słusznie ocenione, dla tego rząd Jego Ces. Mości wstrzyma się od dalszego prowadzenia rozpraw, które przedłużając się mogłyby przynieść szkodę godności i dobremu porozumieniu dwóch narodów i że wprost spuszcza się na prawość ludu angielskiego.«

Dowiedzieliśmy się wczoraj z depeszy telegraficznéj, że na posiedzeniu izby niższéj, po złożeniu dwóch depeszy, powstały żywe rozprawy względem polityki dawnego i nowego gabinetu. Lord John Russell i lord Palmerston, zabrali głos w tych rozprawach.

Można więc uważać za załatwioną tę kwestję, która tak żywo wzruszyła oba narody i która przez chwilę zdawała się być zdolną skompromitować dobre ich stosunki. Rząd francuzki nie żąda żadnych modyfikacji w prawie angielskiem, a ze swojéj strony rząd angielski gotów jest zmodyfikować to prawo, jeśli rezultat processu wytoczonego przeciw Szymonowi Bernard okaże niepodobieństwo dosięgnienia odpowiednią karą podobnych zbrodni. Rzeczywiście ten proces został wytoczony, jak to nieraz miewa miejsce w Anglji, dla spróbowania skuteczności prawa. Jeśli ten proces którego instrukcja została już skończoną i który wkrótce rozwinie się przed przysięgłemi, nie doprowadzi do spodziewanego rezultatu odpowiedniego ukarania winnego, nowy gabinet znalazłby się zobowiązanym własnemi swemi oświadczeniami do naprawienia nieskuteczności prawa przez bil podobny temu który był tak fatalnym dla lorda Palmerston. Ale nowy gabinet będzie w daleko pomyślniejszém położeniu niż dawny, przy przedstawieniu izbie tego ważnego środka, ponieważ z jednéj strony nie będzie już zarzutu nieudzielenia odpowiedzi na depeszę hr. Walewskiego, a z drugiéj strony niedostateczność praw po niepowiedzeniu się processu Bernarda, nie będzie mogła być podawaną w wątpliwość. Położenie zatém samo w sobie będzie daleko lepsze dla nowego gabinetu, to jednakże nie zasłoni go jeszcze stanowczo od jakiego kaprysu izby niższéj, w któréj większość najwidoczniéj jest w rękach jego przeciwników, jeśli tylko zechcą złączyć się razem dla zwalenia go. (*Jour. des Déb.*)

Paryż 17 Marca. Pan Boittelle którego nominację na prefekta policji ogłasza dzisiejszy *Moniteur*, dał już dowody swoich zdolności administracyjnych. Był on podprefektem w Saint Quentin, następnie prefektem w Aisue a ostatnio w Yonne. Dawny oficer jazdy, jest on zaufanym przyjacielem jenerała Espinasse i pana Persigny. Pan Boittelle jest w sile wieku. Opuścił on służbę wojskową, ożeniwszy się z kuzynką pana Hausmann prefekta Sekwany.

— Pogłoska o dymissji pana Persigny, coraz bardziéj nabiera stanowczości. Mówią że Cesarz przychylił się do żądania pana Persigny w tym względzie. Powody tego nagłego postanowienia, wyłożone zostały w liście poufnym pana ambassadora do Cesarza; główną przyczyną ma być niedotrzymanie słowa ze strony gabinetu Derby, który przyrzekł przedstawić na nowo bil o spiskach morderczych, a następnie zmienił zamiar. Dodają także, że pan Persigny uważa ostatnią depeszę hr. Walewskiego za nie dość energiczną.

Co się tyczy pierwszego zarzutu, to jest postępowania gabinetu, czy zarzut ten jest uzasadniony, tego nie będziemy mogli wiedzieć aż po ukończeniu processu wytoczonego przeciw Bernardowi. Rząd angielski przynajmniéj o ile wiemy, ograniczył się dotąd na wstrzymaniu się z decyzją w tym względzie, warując sobie przedstawienie stosownych środków parlamentowi, jeśliby Bernard został uznany niewinnym, lub jeśliby wyznaczona na niego kara nie była odpowiednią stopniowi winy, uznanemu przez przysięgłych. To położenie nadaje pewną ważność postępowaniu *Timesa* w tych interessujących rozprawach, chociaż nie można go podejrzywać o zbyteczną przychylność dla Francji.

Z kilku artykułów tego dziennika, można było postrzedz, że skłania się na korzyść modyfikacji prawodawstwa angielskiego co do spisków na życie obcych monarchów. Chociaż nowy gabinet zdaje się sądzić, że ta modyfikacja nie jest potrzebną i że teraźniejsze prawodawstwo angielskie dostateczne jest do powstrzymania lub ukarania podobnych zbrodni, *Times* trwa w swojém pierwotném zdaniu.

W nowym artykule o processie wytoczonym Bernardowi i odesłaniu go pod sąd kryminalny, powątpiewa on, żeby prawodawstwo angielskie mogło dotknąć zbrodnię wspólnictwa mordu i sądzi że stosowniéj byłoby zaniechać tego punktu skargi (jakkolwiek na téj drodze kwestja o którą idzie, może być najpewniéj rozstrzygniętą) a trzymać się tylko skargi o spisek morderczy; w tym razie bowiem kara nie przeszłaby wyżéj za znaczną kwotę pieniężną i mniéj więcéj długie więzienie, a ta kara nie mogłaby być uważaną za dostateczną w obecnych okolicznościach, ani dla Anglji ani dla Francji.

— Marszałkowie gotują się wyjechać na swoje miejsca przeznaczenia. Marszałek Canrobert mianowicie opuszcza Paryż dziś wieczorem; wydano już rozkazy co do przyjęcia tych wielkich dowódców z największemi honorami w miastach do których się udają.

— Z różnych stron daje się słyszyć że de Rudio już po złagodzeniu kary uczynił bardzo rozciągłe zeznania kompromitujące bardziéj stanowczo niż dotąd niektórych wychodców w Londynie. Nie podajemy tego faktu za pewność, powtarzamy tylko, że daje się słyszyć z różnych stron.

Specjalna kommissja za zdaniem samego Cesarza, zdecydowała jakie mają być warunki ładowania granatów wynalazku Jego Cesarskiéj Mości.

— Jenerał-adjutant Jego Cesarskiéj Mości pan Roquet zraniony w zamachu 14go stycznia, otrzymał wielki krzyż legji honorowéj. Trzéj żołnierze żandarmerji którzy w służbie dnia tegoż otrzymali rany, wynagrodzeni zostali medalem wojskowym. (*Indépendance Belge.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 10 Marca. Postępowanie i postawa jaką przybrał poseł francuski margrabia Turgot, stały się niepodobnemi do wytrzymania. Mięsza on się zupełnie otwarcie w sprawy kraju, na korzyść marszałka O'Donnel i w całéj Hiszpanji odzywa się głos oburzenia z tego powodu, a dzienniki słabém są tylko jego echem. Rzeczy doszły do tego stopnia, że Cesarz francuzki musi okazać swemu reprezentantowi niezadowolenie z jego postępowania i przenieść go na inną posadę. Toby tu sprawiło bardzo korzystne wrażenie. Nietylko każdy fachowy polityk, ale i sama królowa zauważała z wielkiem niezadowoleniem, że p. Turgot mięsza się w nasze wewnętrzne sprawy i to jeszcze na korzyść stronnictwa bardzo nielicznego, które reprezentuje militarne powstanie i musi dla utrzymania się jako tako, opierać na exaltystach. Możemy z pewnością wróżyć, że odwołanie margrabiego Turgot wkrótce nastąpi i że polityka francuzka w Hiszpanji ulegnie stosownéj zmianie, przez co stosunki Francji z Hiszpanją staną się ściślejszemi i przyjaźniejszemi, co nie może mieć miejsca, dopóki hiszpanie czują się obrażonemi w swojem uczuciu narodowem. (*Neue Pr. Zeitg.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 9 Marca. Kardynał Ferretti objął posadę przeora zakonu Swiętego Jana Jerozolimskiego, która mu nadaną została przez breve papiezkie po śmierci dotychczasowego kardynała przeora. W towarzystwie Mons. Milesi ministra skarbu i sztuk pięknych, tudzież Mons. Vitteleschi arcybiskupa Seleniki, obu komandorów tego dostojnego zakonu, udał on się na Aventino, gdzie znajduje się prioria.

Ambassador austrjacki hr. Colloredo Walsee, jeneralny namiestnik zakonu w państwie rzymskiem, przyjął go przy wnijściu. Oczekiwał on tam z jęciem Barberrini, kardynałami Altieri i Andrea, i jenerałem Goyon, komandorami i licznemi kawalerami zakonu.

Jego Eminencja nowy przeor, zasiadł na tronie, kazał odczytać breve papiezkie, następnie odśpiewano hymn Sgo Ambrozego (*Te Deum laudamus*), z powodu radośnéj nominacji kardynała, dla którego jeneralny namiestnik i kawalerowie zakonu, przygotowali ucztę.

We Florencji na uroczystych przyjmowaniach w wielko-xiążęcym pałacu Pitti, widzieliśmy niedawno hrabiego d'Astier, występującego jako ambassador wielkiego mistrza i każdemu przedstawiało się pytanie, gdzie jest ten wielki mistrz, reprezentowany przez hrabiów Colloredo i d'Astier, gdzie jest wreszcie rezydencja téj wojennéj i religijnéj korporacji kawalerów Sgo Jana Jerozolim-

skiego.

Nikt tego nie wie, bo wielki mistrz i korporacja ta nie istnieją wcale. Słychać że hr. Colloredo zamierza zaradzić téj anomalji. Zakon ten według jego planu, ma powrócić do swego pierwotnego przeznaczenia, to jest służby szpitali i hrabia chce go na nowo osiedlić i urządzić w Jerozolimie w wielkim klasztorze w którymby przyjmowani byli pielgrzymi wszystkich narodów. Żegluga parowa uczyniła daleko częstszemi pielgrzymki odbywane przez pobożność lub ciekawość do Swiętych miejsc. Myśl tego wielkiego domu przytułku dla pielgrzymów, przyjętą niewątpliwie zostanie bardzo przychylnie przez wszystkie rządy, a w Konstantynopolu popieraną będzie przez ambassadorów, którzy otrzymają od Wysokiéj Porty ustąpienie znacznych części dawnych posiadłości szpitalnych. Były one liczne, szczególnie w Acre, gdzie zakon nadał swoje imie miastu, i na wyspie Cypru, gdzie posiadał wielkie winnice, i jak wiadomo tamtejsze najlepsze wina noszą dotąd tytuł komandorji.

Zakon zatém mieć będzie swoją rezydencję w Jerozolimie i bez obrażenia anglików którzy są panami Malty, będzie mógł mianować swego wielkiego mistrza.

— Śmiertelność spowodowana przez ostrą porę roku, nie oszczędziła żadnéj klassy. W ostatnich dwóch miesiącach liczba przypadków śmierci była dwa razy większa niż zwykła średnia. Między artystami najcięższą stratą, jest zgon rzeźbiarza Albacini, autora słynnych posągów (*Ajaxa, umierającego Achillesa, Genjusza piękności* i t. d. Cały swój majątek zapisał on dla akademji Sgo Łukasza, prócz tego rozporządził summą 60,000 talarów na fundusze wieczyste nagród za dzieła rzeźby i stypendjów dla młodych artystów ubogich. Jeden artykuł testamentu wyznacza 3000 skudów jako nagrodę konkursową za nagrobek dla testatora.

Nader interessującém dla sztuki a mianowicie dla ikonografji Cezarów rzymskich, jest odkopanie posągu synowca Konstantyna Wielkiego, Dalmatiusa, syna Annibaliena. Konstantyn zrobił go cesarzem w roku 335, ale on poległ wśród jednego buntu wojskowego. Posąg ten został znaleziony u stóp Quirynalu w odkopaliskach wykonywanych pod kierunkiem komendanta Fillipini. Ojciec Święty zakupił ten posąg dla watykańskiego muzeum. (*Indr. Belge.*)

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych.

Wydania Działyńskiego. Dyarjusz sejmu unji lubelskiéj.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 75.)

Zdawało się długo, że nikt Raczyńskiego nie prześcignie w poświęceniu się dla sprawy literackiéj, że inni mecenasi mogą wiele zrobić, kiedy przyjdzie im natchnienie i myśl pracy dla ogólnego dobra, ale że chociaż ilością wydawanych dzieł ustąpią mu, choćby dla tego że nikt też z bogatych ludzi wyłącznie poświęcić się nie potrafi li tylko dla wydawnictwa, że mecenasostwo jest u panów rzeczą więcéj przygodną i przypadkową. Ileż i tutaj wszelkie nadzieje nasze, wszelkie oczekiwania przewyższył przenajzacniejszy właściciel Kurnika! Czynny wszędzie, rzekłbyś jeszcze, że Działyński wyłącznie został wydawcą dzieł, nakładcą, że xięgarstwo wybrał sobie za cel życia. Raczyński pracował lat ze 20 najmniéj, okres wydawnictwa Działyńskiego, niewiemy, czy jeszcze dziesięciu lat sięga, a już oprócz jakości, i sama ilość dzieł, kto wie czy nie przenosi ilości xiążek przez Raczyńskiego wydanych. Jeżeli Bóg zdrowia długiego Działyńskiemu pozwoli (a o to prosimy Go zawsze) cóż za bibljoteka utworzy się z tych Tomicianów, z tych materjałów do unji i t. d.?....

Inna jest tu jeszcze okoliczność. Nikt Raczyńskiego nie posądzi o jakiekolwiek nadzieje, o chęci zysku; pracował szczerze, serdecznie, bo mu tak przekonanie i powinność kazały, ale dzieła jego, jako dostępniejsze, rozchodziły się i jeżeli nie co innego, powracały mu często koszta nakładu. Juścić xięgarz, któryby miał np. Paska dzisiaj na własność, miałby złoty interes, gdy siedm, ośm wydań już było téj xiążki. Erazm Otwinowski miał drugie wydanie w Krakowie u Czecha; Kitowicza Opis obyczajów przedrukował Wolff, nawet rzecz, zdaje się tak sucha, jak materjały do panowania Stefana Batorego, pierwszy raz ogłoszone drukiem przez Raczyńskiego, w Warszawie 1830 r., powtórzone są w drugiem wydaniu w Krakowie przy dziele Albertrandego o Batorym. Xiążki po dwa lub więcéj razy wydawane, oczywiście pokupne są, czytane, poszukiwane. Bo i któżby w istocie nie miał ochoty czytać Paska, ściśle narodowéj postaci, lub naprzykład Otwinowskiego, który tak doskonale wtajemnicza nas w czasy saskie, Kitowicza wreszcie, który chociaż, w Pamiętnikach swoich mianowicie, dużo zmyśla, bo jest pływacz wielki, nie z jednego pieca chleb jadł, ale który za to taki gorący! taki wyborny! Wykrycie tych trzech ludzi, wielką jest zasługą Raczyńskiego, bo to nie dosyć, że kronikarze swojego czasu, ale i ludzie zdolni, literaci, historycy, pisarze jak należy. Wszystkich trzech malarze powinniby przenieść na płótno, tego zaszczytu jednak, sam tylko Pasek u nas się doczekał.

Pamiętniki Kitowicza miały także już dwa wydania, z tych jedno Wojkowskiego. Raczyński tedy odbierał swój nakład, o czem Działyński ani myślić nie może, bo xiążki kurnickie mają niesłychaną wagę dla nauki, ale klucz do nich jest tylko w rękach wyłącznie uczonych. U nas pospolicie ludzie uczeni nie są bogaci, więc xiążki nie kupią, a mogli kupować wydania Raczyńskiego. Więc jak się rozchodzą owe wydania Działyńskiego? Niewiemy, jak na nich wychodzi znakomity nakładca, ale sądzimy, że połowę rozdaje, że część małą, bibljoteki i zamożni ludzie rozkupią, co oczywiście nakładu nie powróci. Poświęcenie się więc w dwójnasób, w trójnasób szlachetniejsze i większe.

Nareszcie jeszcze jedna okoliczność, która wiele ujmuje zasłudze wydań Raczyńskiego, która nawet na samego wydawcę cień niekorzystny rzuciła i podobno razem z innemi powodami, przyczyniła się do jego śmierci. Raczyński swoje wydania oczyszczał, mazał w nich całe ustępy, dla prywaty. Nie rozumiemy wcale podartego wydawania pomników; pomnik ten ma nam mówić o przeszłości, niechże tak o niéj mówi, jak ją widział, jak słyszał. Żadnego prawa nikt nie ma zacierać kolorytu pamiątek przeszłości. Jeżeli nie znamy jaki pomnik wart jest upowszechnienia, ta sama jego wartość wynagradza wady jego.

Dwie tylko mogą zachodzić okoliczności, na które wydawcy pomników zwracać mogą, a nawet muszą swoją uwagę, to jest błędy, przekręcania faktów, lub niemoralność autora. Ale od czegóż wydanie krytyczne? Dzisiaj, po tylu przykładach, jakie mamy w literaturze krajowéj obcéj i w naszéj nawet, samo wydawnictwo pomników zamieniło się w umiejętność i profanum vulgus t. j. niepoświęceni, brać się do niego nie mogą, chociaż często przeciwnie się dzieje, u nas najczęściéj.

Ale nie tę właśnie okoliczność miał na uwadze Raczyński, który mazał i przekreślał to wszystko, coby nazwiska historyczne, domy znane i dzisiaj kwitnące, a do tego jeszcze z Raczyńskiemi spokrewnione, mogło przed nauką, przed potomnością kompromitować. To już prywata, czysto prywata, to już dla maluczkich jakichś celów, dobrowolne psucie harmonji w całéj przeszłości. Moglibyśmy winszować Raczyńskiemu tego optymistycznego w historję poglądu, kiedy sądził, że zdjęciem jednéj lub drugiéj plamy, obraz wyczyści. Ale jeżeli naprawdę tak sądził, mielibyśmy bardzo małe wyobrażenie o jego erudycji historycznéj. Człowiek co wydał tyle materjałów z epoki późniejszéj, z czasu głębokiego upadku i zepsucia narodowego, powinien był naprzód otrzaskać się z przedmiotami zgrozy i niebrać gorąco do serca, że nie powiemy już silniéj, słabości familijnych, błędów historycznych rodzin. Zepsucie wtenczas wszystkie warstwy narodowe przenikało. Widział to jasno sam Raczyński, skoro textu czwartego tomu gabinetu medalów nie chciał drukować po francuzku, jak drukował trzy poprzednie; żal mu bowiem było wystawiać tak bez zasłony ojczyznę przed Europą.

Kiedy pojęcie moralności publicznéj było zupełnie prawie zatracone, to samo już więc położenie rzeczy, zmienia cokolwiek winę błędu; choć złe albowiem zawsze złem było i będzie, wymówką tu często jest fałszywy kierunek epoki, duch czasu. Zresztą, myśmy dla siebie winni przedewszystkiem prawdę. Nie czas się teraz wstydzić, kiedy wstydzić się, jest nawet powiemy powinnością. Historja jest przecież nauką praktyczną życia, wyrabia charaktery. Powinnością uczonych jest odkrywać potomkom nietylko cnoty, ale i wady przodków, inaczéj historja będzie połowiczną, będzie pół prawdą. A tembardziéj prywaty tutaj mieć się nie godzi na względzie. Sądzilibyśmy, że wydawca nie powinien był się prędzéj podejmować druku dzieła, w którem chciałby usunąć to i owo, jeżeli mu jakie inne obowiązki to nakazują. Postępując inaczéj, szkodzi sprawie publicznéj. Działyński zaś najsumienniejszy jest pod tym względem i daleko w tyle za sobą Raczyńskiego pozostawił.

Zarzut jedyny, którybyśmy znakomitemu właścicielowi Kurnika zrobili, jest ten, że jego wydania są za przepyszne. Już samą poważniejszą treścią swoją, popularne być nie mogą, a tutaj jeszcze przepych pański cenę tych ślicznych rzeczy podnosi. Zasłania się Działyński i tutaj, jak słyszeliśmy, najszlachetniejszym powodem, który na jego stronę świadczy. Nie pozwala sobie w niczem zbytków, więc prosi, by mu jedyny ów zbytek darowano w wydawnictwie dzieł historycznych.

Skończymy rzecz tę jednym wyrazem Działyński daje nam rzeczy kapitalne, najważniejsze pod względem treści, najpiękniejsze pod względem wydania.

Statystyka wydań Działyńskiego ukazuje nam podwójnéj natury fakta. Znakomity nasz mecenas zbogacać chce zarówno historję, jak i literaturę dawną. I dla historji i dla literatury drukuje po raz pierwszy nowe, nieznane z wieści, albo znane rękopisma, a potem przedruki starych broszur i starych dzieł, które w każdym razie są chlubą piśmiennictwa naszego.

Statystyka owa następne nam wykazuje fakta:

Dla historji Działyński wydał:

1) Zbiór praw litewskich, w Poznaniu 1840. To najpierwsze wydanie Działyńskiego, zacne a bardzo pożyteczne. Stanowi cały zwód praw litewskich od 1388 do 1569 roku, wypisany z akt metryki litewskiéj, z kodexów, z różnych bibljotek i z pisarzy, którzy prawa te i kodexa spisywali dawniéj, np. z Łaskiego, Przyłuskiego, Januszowskiego i t. d. Są co większa tutaj nadzwyczaj ciekawe, co roku ponawiane przedstawienia panów rad litewskich, xiążąt i i paniąt, robione od sejmu do króla i odpowiedzi królewskie. Z faktów tych widzić możem, jak się na sposób Polski rozwijało życie społeczne i polityczne Litwy, jak mężniało, zdobywało sobie stanowisko. Widok ten dopiero rozjaśnia się w czasach Zygmuntów. Fakta na jakie zwracamy uwagę czytelników tem są ciekawsze, że zupełnie prawie nowe, bo historycy nasi, to jest mówimy tutaj o polskich, koronnych pisarzach, prawie wzmianki nie czynią o sejmach wyłącznie litewskich. Litwa z owych czasów nie ma własnego historyka, nawet ów wielki Stryjkowski, choć dzieje Litwy spisywał, jest koroniarzem, mazurem; historyków Litwy dopiero odszukiwać trzeba, a co na téj drodze dotąd zrobiono, jest prawie jak nic i na uwagę ledwie zasługuje. Latopis Daniłowicza, Kronikarz Bychowca są to rzeczy pod tym względem jedyne. Niedawno donosił coś o nowym zabytku literatury właściwie litewsko-polsko-ruskiéj, Jocher (Bibljoteka Warszawska 1854 T. 2gi). Jest to kodex papierowy praw litewskich, w którym znalazłyby się ważne warjanty i dopełnienia do „Zbioru praw litewskich" Działyńskiego. Na końcu tego kodexu praw Olszewskiego, znajduje się też na 18 arkuszach kronika litewska i żmujdzka autora bezimiennego, która się ciągnie do czasów mniéj więcéj wstąpienia na tron polski Kazimierza Jagiellończyka. To będzie trzeci kronikarz litewski, którego obiecuje wydać, jak Jocher zapewnia, zacny właściciel kodexu olszewskiego, Stanisław Chomiński, przed niedawnym jeszcze czasem marszałek święciański, a obecnie gubernator kowieński. Otóż dla rozwoju życia wewnętrznego Litwy, mało, jak widzim, koronnych pisarzy; trzeba szukać litewskich. Kodexa w Działyńskiego „Zbiorze praw" zawarte, są poniekąd tą historją, bo nam dają rodzaj obrad i dyarjuszów sejmowych Litwy. Wprawdzie rozpraw tu nie ma, ale jest ich rezultat. Stany proszą króla o to i o to, król zaś to a to pozwala. Takich stosunków pomiędzy xiętwem a królem, mamy u Działyńskiego ślady, z sześciu litewskich sejmów, to jest jednego z roku 1544, który się odbywał w Brześciu (był to rodzaj Piotrkowa litewskiego w XVI wieku), i pięciu w Wilnie, z lat 1547, 1551, 1554, 1559 i 1563. Nawet co większa, sejmów litewskich nikt nie spisywał.

Przeglądając kiedyś treść dyplomatarjusza Ryszczewskiego (w Bibljotece Warszawskiéj 1850), mówiliśmy, że historyk Rzplitéj, pisząc jeszcze o międzynarodowych stosunkach Litwy z Polską

(ustały te stosunki przynajmniéj prawnie 1569 r.) będzie musiał spisywać dzieje unji i dzieje sejmów, na których o téj kwestji żywotnej dla państwa jagiellońskiego traktowano. Dotąd mniéj więcéj uważano, że była unja krakowska z r. 1386, horodelska z r. 1413, piotrkowska z r. 1501, i ostatnia lubelska z 1569 roku. Dzieje wskazały, a między innemi i Rzyszczewski ma tu zasługi, że tych unji moc była. Tak dzisiaj dopełniając dawniejszéj uwagi naszéj, dodajem, że i sejmami wyłącznie litewskiemi zająć się trzeba. Nie w Koronie tylko szlachta zjeżdżała na obrady; pomijając to z uwagi, Litwie nie wyrządzamy sprawiedliwości. W Litwie sejmy miały rolę mniéj stanowczą jak w Koronie, ale zawsze coś znaczyły; mniéj więcéj były to korporacje wszystkich stanów społeczeństwa, ich głos więcéj doradczy, znaczenie mniéj więcéj takie, jak sejmu połączonego pruskiego z r. 1847. Arystokracja rodu i urzędu zasiadywała na tych sejmach, dla tego też prośby owe, petycje, żądania, stawią królowi panowie rad, *panięta*, *xiążęta*. Xiążęta z prawa swego znajdowali się na téj radzie sejmowéj. Do jakiego zaś stopnia wierzyli w to swoje prawo, dowód w tem, że na sejmach już całéj Rzplitéj, a więc całéj jedności narodowéj za Stefana Batorego, xiąże Słucki domagał się miejsca w senacie polskim, nie na mocy swego urzędu, jakiego senatorstwa, bo i nie miał też żadnego, ale dla tego że xiąże Słucki. Niezapomniał też niczego biedny xiąże po r. 1569 i ztąd go spotkał boleśny zawód. Rzplita w unji lubelskiéj gwarantowała xiążętom ruskim i litewskim ich tytuły, oświadczając, że to wolności i równości szlacheckiéj ubliżać nie ma, ale nie gwarantowała xiążętom w senacie miejsca, jako xiążętom. Znikł przywilej, została godność, wartość osobista. Na sejmach tych litewskich nie było właściwéj szlachty, nie było posłów i poselskiéj izby, bo też i szlachty jeszcze w Litwie nie było, tworzyli ją tam dopiero obaj Zygmuntowie, ojciec i syn.

Obraz rozwijania się sejmów litewskich, przy obudzeniu tego przedmiotu, ukaże zapewne fakta też same co i obraz rozwijania się sejmów właściwie polskich, wzrastanie kolejne siły narodowéj, ustąpienia królewskie. Król był tak silny na Litwie, że rady wielkiego xięztwa jeszcze w roku 1563, to jest na sześć lat przed unją, a więc przed zupełną zmianą stosunków politycznych, upraszały króla o to i owo, a pan we wszechmocy i w majestacie swoim na jedno pozwalał, drugiego odmawiał. Władzy prawodawczéj w sejmach nie było. Tą okolicznością też tłómaczy się i sam fakt unji, który nie wywołał nietylko wojny domowéj, ale nawet żadnego zgorszenia, lubo Litwini tracąc pozory niepodległości w r. 1569, nie z miłą chęcią witali tę unję, co doskonale widzimy z dyarjusza sejmu lubelskiego, który też drukiem ogłosił Działyński. Ale o tem późniéj.

Statystykę sejmów polskich spisywało wielu. Ostatnim razem Wład. Bentkowski w rozprawie konkursowéj na zadanie Towarzystwa Jabłonowskiego w Lipsku: „de comitiorum in Polonia vicissitudinibus.“ Litewskich zaś sejmów nie zbierał nikt.

Wracamy wreszcie do dalszego ciągu wydań kurnickich:

2) Acta Tomiciana. Tych od roku 1852 wyszło już 5 tomów. Najdroższy materjał do historji złotych czasów zygmuntowskich, rozproszony po tysiącach rąk, dzisiaj trudem i pracą w jedną znakomitą całość skupiony.

3) Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum. 2 tomy, 1855. Materjał niesłychanie ważny pod niejednym względem, i dla właściwéj historji i dla archeologji. Dla kwestji dziś żywotnéj, narodowości Pomorza, materjał to nawet nieoceniony. Jest to ów rękopism, o którym powiadano, nim go Działyński wydrukował, że znakomicie poprze badania Dominika Szulca o znaczeniu Pruss dawnych. Długosz tedy popierał Szulca! Rzecz pierwszéj wagi historycznéj i znaczenia, popierała dorywcze jakieś wywody i dowody, zbierane lekkomyślnie, objaśniane fantastycznie, a dzisiaj już zapomniane zupełnie.

4) Libri geneseos Schidlovviecianae, 1 tom. Text szczupły, aleć nie o text tutaj chodziło autorowi czy rysownikowi rękopismu. Wartość téj genealogji dla archeologji polskiéj, nieograniczona. Stroje i portrety z owych czasów, są rzeczą dla nas bardzo ważną, już nie mówić o tem, że to zabytek ciekawy sztuki narodowéj. Na takie nakłady stać jedynie Działyńskiego. Rękopism kosztował 2,000 dukatów, a co nakład w druku i sztychu?

5) Annales domus Orzelsciae, roczniki domu Orzelskich, spisane po łacinie przez Jana Orzelskiego, kasztelana rogozińskiego. W Poznaniu 1854, tom jeden. O téj xiążce dosyć u nas pisano; najobszerniéj, przytaczając treść, pisał Kraszewski w Gazecie Warszawskiéj. Dziełko ciekawe, przetłómaczone na język polski przez Stanisława Budzińskiego, który już wydał Krasińskiego Poloniam w tłómaczeniu polskiem, z materjałami do panowania Stefana Batorego. Tłómacz winien ogłosić te roczniki po polsku, byle nie w Bibljotece Warszawskiéj, jak była myśl jego; Bibljoteki, jedynego u nas pisma literackiego, szkoda na skład materjałów historycznych nieobrobionych, in crudo.

6) Annales, to jest roczniki Orzechowskiego. Jest to przedruk, lecz z nowego kodexu dokonany. 1 tom.

7) Policja polska Orzechowskiego, tom jeden. Za wydanie tego dzieła, które dotąd kryło się w rękopiśmie, należą się wielkie dzięki. Do charakterystyki owego „warchoła,“ jak oburzony Ossoliński Orzechowskiego nazywa, téj Policji brakowało nam jeszcze. Opisał ją obszerniéj Maciejowski w Tomie 3cim Piśmiennictwa, podług rękopismu, który czytał w Sieniawie. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Majewski Winc. nauczyciel muzyki z Białegostoku nr 625, *Michałowski* Kazi. oby. z Włostowa nr 625, *Pawłowski* Fran. ob. z Badowa nr 625, *Potocki* Ant. hr. z Chrząstowa nr 613, *Wosiński* radca kollegialny z Brześcia Lit. nr 625, *Miciński* Rudolf inżynier ze Lwowa nr 1492.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Gumowski Juljusz obyw. do Kielc, *Hincz* Ferdynand ob. do Janpola, *Łempicki* Fel. oby. do Nowéj Wsi, *Niemcewicz* Jan-Ursyn ob. do Brześcia Lit., *Wielopolski* Alex. ob. do Chrobrzy, *Zadarnowscy* Juljan i Win. oby. do gub. Wołyńskiéj, *Potocka* Izabela hr. do Rzymu, *Pusłowski* Wład. ob. do Paryża.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 254 wyjechało 231.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 22 Marca 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	41
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	9	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	85	14	$82\frac{1}{2}$
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
″ ″ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
″ ″ ″ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			110	78	—	—
″ ″ ″ z roku 1855			—	—		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	15	99	—
″	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
″	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	62	6	60
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
″	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	95	—	—
″	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $9\frac{1}{9}$
od listów zastawnych kop. 15
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $22\frac{2}{9}$

TEATR WIELKI. Jutro: *Debora*, 6te wystąpienie pani Ristori).

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) Marca 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.